**Magisters**

**Urodziny złotoryjanki Aurelii**

W dniu, w którym Aurelia kończyła osiemnaście lat, żar lał się z nieba. Był trzydziesty pierwszy lipca, a na całym Pogórzu Kaczawskim temperatura w słońcu dochodziła do pięćdziesięciu stopni Celsjusza. W złotoryjskiej fontannie Delfina woda płynęła leniwym strumyczkiem. Z powodu morderczego upału Aurelia postanowiła, że urodziny odbędą się w klimatyzowanym wnętrzu domu przy ul. 3 Maja.

Przyjęcie miało się rozpocząć o wpół do szóstej, lecz po półgodzinie okazało się, że pomyłkowo przyszło jedenastu żółto-zielono odzianych brzdąców. Na szczęście pół godziny później przybyli zaproszeni goście.

Nowo przybyłym podano zrazu kompot z jeżyn, a potem zażywna i korpulentna mama Aurelii przyniosła dwuipółkilogramowy tort, który zawierał tuzin jaj, półtora litra ponczu, niemało orzechów, litr tłustej śmietany i mnóstwo cukru. Kiedy goście spałaszowali trzy czwarte tortu, do salonu wkroczył czupurny chłopczyk, brat Aurelii, i domagał się swojej porcji wysokokalorycznego ciasta. W pewnym momencie od słodkości rozbolała Aurelię górna lewa szóstka, więc wiedziała, że znów trzeba będzie wydać na dentystę co najmniej pięćset pięćdziesiąt złotych. Solenizantka skuliła się na kanapie, bowiem ząb zaczął pulsować tępym bólem. Wtedy babcia Leokadia przyniosła tabletki przeciwbólowe i wręczyła je Aurelii z uśmiechem, odsłaniając przeżarte próchnicą sczerniałe zęby. Przerażona dziewczyna zaczęła krzyczeć i nagle obudziła się z głową na klawiaturze komputera.

Monitor wyświetlał tekst zaproszenia, który solenizantka w okamgnieniu uzupełniła dopiskiem: „W ramach walki z nadprogramowymi kilogramami i z zupełnie niepożądaną próchnicą w menu przyjęcia nie przewidziano słodyczy”, po czym zaczęła wysyłać maile do pięćdziesięciorga osób.